Biblioteka Uniwersytecka
CIV 9038 F 1

CENA 3.– zł

POLSKA ZACHODNIA

Tygodnik – Organ P.Z.Z.

ROK I POZNAŃ, DNIA 5 SIERPNIA 1945 R. NR 1

„Polska Zachodnia", której pierwszy numer oddajemy w ręce Czytelników, ma zapełnić poważną lukę, jaką odczuwamy w prasie polskiej. Zagadnienia, związane z powrotem do Polski piastowskich dzierżaw, są tak różnorodne, złożone, rozległe i doniosłe swą wagą o zasięgu historycznym, że domagają się osobnego wyrazu publicystycznego. Życie i interesy naszego Państwa narzucają konieczność posiadania organu, w którym by sprawy odzyskanych Ziem Zachodnich traktowane były w sposób systematyczny, ciągły, omówiony wszechstronnie, gdzieby obraz naszych zadań i obowiązków w tym zakresie zarysował się w całej pełni i jednolitości. Te cele zamierza spełnić pierwsze pismo Polskiego Związku Zachodniego.

Oby więc „Polska Zachodnia" poziomem swym i tematyką poruszanych zagadnień znalazła u władz i instytucji polskich należyte zrozumienie, a w społeczeństwie zainteresowanie i życzliwe przyjęcie.

STANISŁAW SZENIC
Prezes Zarządu P. Z. Z. na Okręg Poznański

DR WIDY-WIRSKI
Wojewoda Poznański

PROSTA KONSEKWENCJA POLITYCZNA

Granice państw, granice narodów nie są czymś niezmiennym i stałym. Rzeźbi je człowiek i jego wola, zdążająca uparcie do zmiany środowiska, w którym żyje on i żyć mają jego następne pokolenia. W krwawych spięciach wojen uwidaczniają się jak w świetle błyskawic wielkie konflikty po to, by zagwarantować zwycięzcy możność pracy twórczej, możność odbudowy i zaleczenia niszczycielskich skutków wojny. Fakt przesunięcia się granic Polski nad Odrę i Nisę, fakt wejścia przez nas na szlaki Piastowe ma swoją głęboką wymowę. I nie tylko wymowę. Jest uwarunkowany całym rozwojem, sięgającym daleko wszerz i w głąb, poza rozwój i historię naszego narodu.

W r. 1810 Słowianie stanowili jedną trzecią część mieszkańców Europy w stosunku do narodów germańskich i romańskich, zajmujących równo po dalszej jednej trzeciej. Zaledwie w sto lat później, bo w r. 1910 Słowianie stanowią 45% mieszkańców Europy. Germanie zaledwie zachowują stan posiadania, a narody romańskie cofają się. Podobna progresja szła bez wahań aż do lat naszych. Jeżeli przyjmiemy, że zawsze dynamika ilościowa potencjału ludzkiego przebić się musi na wierzch, to rezultatów wojny możemy doszukiwać się w tej właśnie przewadze ilościowej narodów słowiańskich, które bieg wydarzeń historycznych postawił przeciwko faszyzmowi niemieckiemu. Zarówno zwycięstwo wojny, jak i powrót granic Słowiańszczyzny nad Odrę i Nisę, są więc zjawiskiem głęboko umotywowanym narastaniem potencjałów biologicznych. My Polacy jesteśmy tym właśnie z narodów słowiańskich, któremu przypadł w udziale mus nie tylko odbudowy po straszliwych zniszczeniach, ale także osiedlenia i przyswojenia narodowi polskiemu Ziem Zachodnich. Jest to wielkie zadanie pokolenia, które wypełnione być musi jako prosta konsekwencja polityczna, ekonomiczna i kulturalna zwycięskiej wojny. Zagadnienie to jest zagadnieniem, któremu nie podołają same władze rządowe, choćby najsprawniej zorganizowane. Wokół tego zadania jednoczyć się musi całe społeczeństwo, jednoczyć się muszą żywe siły społeczne, wyrażające się w swoich do tego celu powołanych organizacjach. Do takich organizacyj należy Polski Związek Zachodni. Popularyzacją zaś zagadnienia w szerokich masach winna się zająć prasa, specjalnie na to nastawiona. Dlatego powstanie „Polski Zachodniej" jako periodyku, poświęconego tym zagadnieniom, należy powitać z najwyższym uznaniem.

K 121/70 70,–
Biblioteka Instytutu Bałtyckiego w Gdyni

PROF. DR ZYGMUNT WOJCIECHOWSKI
Dyrektor Instytutu Zachodniego

NAJWAŻNIEJSZA SPRAWA

W działaniu każdego człowieka z osobna i w działaniu grup społecznych, najważniejszym jest zastanowienie się nad tym, co w danej chwili jest rzeczą najważniejszą i w jakim kierunku należy zwrócić każdą dyspozytywną energię człowieka, względnie grupy społecznej. Tylko takie postawienie sprawy warunkuje uzyskanie pomyślnego rezultatu; myśl bowiem i działanie nie są wówczas rozstrzelone, lecz skoncentrowane w jednym punkcie.

Prawdę tę trzeba Polakom i jako ludziom i jako narodowi nieustannie powtarzać, gdyż Polacy mają skłonność do równoczesnego działania w wielu kierunkach. Jeśli mają nauczyć się myśleć politycznie, jeśli mają powrócić do klasycznej tradycji politycznej Polski Piastowskiej i Polski wczesno-Jagiellońskiej, winni zrozumieć i wprowadzić w życie tę postawioną zasadę myślenia politycznego.

Otóż takim zagadnieniem najważniejszym jest w chwili obecnej zaludnienie i zagospodarowanie odzyskanych Ziem nowych. Trzeba równocześnie mocno stwierdzić, że jest to zagadnienie w skali nie rocznej, lecz historycznej, tzn. nie może być porównane z żadnymi innymi działaniami, podejmowanymi dla zaspokojenia potrzeb bieżących. Od załatwienia bowiem sprawy Ziem nowych zależy byt Polski, jako państwa w zespole zbiorowości europejskiej, zależy rola, jaka w przyszłości w stosunku do Niemiec spełnić winna i miejsce, które w tym związku zajmie w Słowiańszczyźnie.

Jest rzeczą oczywistą, że tak słuszne zadanie w realizowaniu go natrafiać musi na również wielkie trudności, ale są one tylko miarą dzieła, które mimo wszystkich trudności dokonane być musi. Wszelki sceptycyzm mniej lub więcej uzasadniony, osłabia tylko ładunki energii niezbędnej dla realizacji.

I z jeszcze jednego winniśmy zdawać sobie sprawę. Istnieją elementy wrogie, dobrze znane, dla których zagospodarowanie ziem odzyskanych jest ciosem śmiertelnym. Te elementy oczywiście wyzyskują każdą trudność i wszystkie większe lub mniejsze niepowodzenie. Rozpoczyna działanie znana dobrze z okresu sześciolecia „propaganda szeptana". Trzeba sobie z tego zdawać sprawę, tej propagandzie nie ulegać i materiałów jej nie dostarczać.

Jeśli zadanie jest zadaniem na skalę historyczną, nie może przekreślić go jedno lub drugie, mniejsze lub większe niepowodzenie. Niepowodzenie takie nie może być sprawdzianem słuszności programu przez Polskę postawionego. Może tylko zachęcić do jego przemożenia.

Energię narodową koncentrujemy na sprawie Ziem odzyskanych.

CZ. BRZÓSKA
Kierownik P. Z. Z. na Okręg Poznański

O powrót Polaków z zagranicy

Wojna ostatnia, jak żadna z dotychczasowych, rozproszyła po szerokim świecie miliony Polaków, którzy zdala od Ojczyzny, przez cały okres wojny dla Niej pracowali, walczyli i ginęli. Nieugiętą postawą całego Narodu, przy wybitnej pomocy bohaterskich armii sprzymierzonych, odrodziło się państwo polskie, państwo demokratyczne. Powstaniem Rządu Jedności Narodowej zostało zakończone rozbicie społeczeństwa polskiego w kraju i na emigracji. Tym samym warunki polityczne do powrotu wszystkich prawdziwie twórczych sił demokratycznych z zagranicy zostały spełnione. I oto cały naród czeka na rychły powrót tych, których nie tylko wojna zagnała na krańce świata, ale przedwojenne stosunki zmusiły szukać chleba u obcych, bo w kraju go nie starczyło. Musimy zdawać sobie sprawę, że przeprowadzenie szybkiego i sprawnego powrotu Polaków z zagranicy, to nakaz chwili. Bo przecież ludzie ci tęsknią do kraju, na nich czekają najbliżsi, a co najważniejsze, czeka na nich praca nad odbudową zniszczonego przez okupanta niemieckiego kraju. W dziele tym nie może bowiem zabraknąć polskiego górnika z Francji czy inżyniera z Anglii.

Dotychczasowe stosunki polityczne uniemożliwiały zorganizowanie masowego powrotu Polaków z emigracji, ale, jak już wyżej wspomnieliśmy, obecnie warunki te istnieją. Dlatego też z uznaniem należy powitać założenie międzypartyjnej komisji porozumiewawczej polskich stronnictw politycznych, która zwróciła się z apelem do Rządu Jedności Narodowej o stworzenie specjalnego urzędu, który by zajął się zorganizowanym powrotem Polaków z zagranicy. Dotychczasowa praktyka, jaka nam w zakresie repatriacji naszych obywateli w Z. S. R. R. wskazuje, że urząd taki powinien i musi się oprzeć w elemencie ludzkim o czynnik wysoce uspołeczniony. Bowiem praktyki biurokratyczne, tak rozpowszechnione w naszych urzędach, nie mogą mieć miejsca w instytucji, powołanej do repatriacji.

Naszym zdaniem apel Komisji Porozumiewawczej stronnictw politycznych nie powinien przejść bez echa i należało by już tworzyć instytucję, która by energicznie zajęła się powrotem Polaków z zagranicy przed zimą. Nie zapominajmy bowiem, że np. Polacy, którzy się znajdują w Niemczech, pozbawieni są często odzieży, i nadchodząca jesień stanie się dla nich w tych warunkach problemem nie do rozwiązania. To też w najbliższych dniach powinni już wyjechać informatorzy do skupisk polskich za granicę i przeprowadzić rejestrację wszystkich tych, którzy chcą powrócić do ojczyzny, ustalić kolejność wyjazdu, ilość osób do każdego transportu oraz bagażu. Przejście w tych dniach pod nasz zarząd komunikacji kolejowej niewątpliwie ułatwi to zadanie pod względem transportowym. Przeprowadzone zaś rozmowy z zarządami poszczególnych stref okupacyjnych załatwią problem transportu jak i wyżywienia (UNRRA).

Tym samym sprawa ta tak bardzo nagląca znalazła by należyte rozwiązanie. Bo przecież i na ostatnim posiedzeniu Krajowej Rady Narodowej premier Osóbka-Morawski w swoim exposé powiedział: „Polska odrodzona czeka na wszystkich swych obywateli, a również chętnie widzieć będzie powrót tych Polaków, którzy mieszkają poza krajem i przyjęli już obce obywatelstwo. **Każdy Polak jest dla nas bardzo cenny i dążyć będziemy do przywrócenia go naszemu krajowi i narodowi".**

CZ. PILICHOWSKI

Ziemie Zachodnie a polityka polska

W nowej rzeczywistości politycznej, jaką dało państwu i narodowi polskiemu zwycięstwo nad niemcami w r. 1945, najważniejszym zagadnieniem polskiej racji stanu w sferze polityki wewnętrznej i zagranicznej — jest sprawa Ziem Zachodnich. Bo Ziemie Zachodnie — to nie tylko szmat kraju, który wraca na łono Polski jako wartość gospodarcza, to nie tylko kwestia odwiecznych praw historycznych i naszej dawnej na nich bytności, ale przede wszystkim sprawa naszej dojrzałości politycznej i naszego realizmu politycznego.

Dwa są główne aspekty, które Ziemie Zachodnie, ujęte jako zagadnienie polityczne, wprowadziły do naszej myśli politycznej:

1. powrót do koncepcji państwa polskiego w myśl idei piastowskiej, budującej przyszłość Polski na zasadzie państwa, jednolitego narodowo, opartego o Odrę, Nisę łużycką, Bałtyk i Mazury; koncepcji, związanej ściśle ze zwycięstwem Obozu Demokratycznego w Polsce i Rządu Jedności Narodowej,
2. budowa przyszłości polskiej na zasadzie należycie rozbudowanego życia gospodarczego i polityczno-społecznego oraz ścisłego sojuszu i przyjaźni z Rosją Radziecką wraz z całym blokiem zjednoczonych państw słowiańskich i na zasadzie dobrych stosunków z wielkimi demokracjami anglosaskimi wraz z narodem francuskim.

To są niewątpliwie kwestie, które wzięte przez nasz Rząd Jedności Narodowej, naszych mężów stanu i polityków, poważnie mogą zapewnić nam długodystansowość w działaniu politycznym i stałość nurtu myśli politycznej. Nic mocniej bowiem nie gubi państwa na terenie międzynarodowym, jak brak jednej zasadniczej idei politycznej, realizowanej konsekwentnie i z uporem, jak brak wytyczonych celów, do jakich dojść się powinno.

Polski Związek Zachodni, stanąwszy na tej podstawowej platformie ideologiczno-politycznej, realizuje z pełną świadomością i konsekwencją wypływające stąd zasady. A tymi są:

1. Odra, Nisa łużycka wraz z Wrocławiem, Szczecinem, jako głównymi punktami oparcia, z zapewnieniem wolnej żeglugi na rzece Odrze, wyrażającej się w formie przyznania Polsce co najmniej 30-kilometrowego pasa na Zachód od Odry, — oto jedyna granica zachodnio-polska;
2. mobilizacja wewnątrz starych ziem polskich wszystkich sił moralnych i materialnych naszego narodu, aby postulat tak ujętej granicy zachodniej, został wypełniony całkowicie,
3. osiedlenie Ziem Zachodnich przez głęboko rozumiejący dziejową misję, element czysto polski. W dalszej realizacji osadnictwa Polski Związek Zachodni jest za szczególnym uwzględnieniem przesiedlenia ludności polskiej z przeludnionych województw polskich,
4. planowość osadnictwa zawiera w sobie dwa cele jako podstawowe:
   a) w pierwszym etapie nasilenie ludnością polską gospodarczych centrów i węzłów na odzyskanych Ziemiach Zachodnich;
   b) scementowanie wspólnoty grupowej wśród osadzonej na Ziemiach Zachodnich ludności polskiej.;
5. Świadom perfidnej, dalekowzrocznej i zręcznej polityki narodowościowej okupanta hitlerowskiego, która stworzyła różne, sztuczne grupy etniczne oraz rozbiła naród polski, Polski Związek Zachodni stwierdza kategorycznie, że żaden zdrajca nie może się znaleźć w narodzie polskim,, ale żaden też Polak nie może być rzucony na łup niemczyzny.

   Ludność autochtoniczna w Okręgu Mazurskim, na Pomorzu i Śląsku przywrócona polskości, odrodzona narodowo, wzmocni kadry pionierów nad Odrą i Nisą.
6. wychodząc z założenia, że niemcy wszyscy są winni, a nie tylko poszczególni, że naród niemiecki, który dał pełne poparcie moralno-polityczne hitleryzmowi, związanemu ściśle z faszyzmem, jako całość, musi ponieść karę za zrodnie, popełnione na innych narodach, a szczególnie na polskim, radzieckim, jugosłowiańskim, — Polski Związek Zachodni reprezentuje tezę radykalnego rozwiązania kwestii niemieckiej na terenie polskim. Bez radykalnego rozstrzygnięcia kwestii niemieckiej nie będzie bowiem nigdy trwałego pokoju na Ziemiach Zachodnich i w całym świecie;
7. Serbowie łużyccy jako naród, najdalej ze Słowian zachodnich wysunięty na zachód, powinni zostać państwem autonomicznym.

Oto główne zasady, jakimi w swej działalności kieruje się Polski Związek Zachodni. Zasady te znajdą swój pełny wyraz w „Polsce Zachodniej", która będzie z jednej strony pismem informacyjno-propagandowym o Ziemiach Zachodnich, a z drugiej strony — będzie w sposób zdecydowany i jasny stawiać na łamach publicznych te wszystkie postulaty i cele, do jakich dąży i jakie realizuje Polski Związek Zachodni.

W ten sposób zapewni sobie Polski Związek Zachodni, jako najwłaściwszy reprezentant spraw zachodnich i Ziem Zachodnich w Polsce, problemowe i emocjonalne oddziaływanie na społeczeństwo polskie i zorganizowane w Polsce ośrodki społeczne i polityczne.

Bo Polska musi być silna i żywotna, bo Polska musi być demokratyczna, sprawiedliwa i postępowa. A taką Polskę zapewnić nam może tylko czyn i praca, widziana i realizowana przez cały naród polski pod kątem długodystansowej i przewidującej, odrodzonej piastowskiej polityki.

Wystawa ziem zachodnich w Poznaniu

Pierwsze wzmianki kronikarzy niemieckich, Widukinda i Thiemara o Polsce, mówią o walkach, jakie staczał Mieszko w obronie granic swego młodego państwa z książętami niemieckimi Wichmannem i Geronem. I odtąd przez 10 wieków notuje historia nasza „Drang nach Osten" imperializmu niemieckiego. Wojna, którą codopiero przeżyliśmy, jest ostatnim, logicznym wyrazem tego parcia Germanów na wschód.

Zaślepieni megalomanią narodową Niemcy sankcjonują w ciągu minionych 10 wieków każdą metodę, każdą podłość, która zbliża do urzeczywistnienia ich planów zapanowania nad terenami słowiańskimi, położonymi na zachód od Wisły i tzw. Prus Wschodnich. Za te wszystkie zbrodnie i gwałty, grabieże i zdrady spotyka ich dziś zasłużona kara.

Celem syntetycznego zobrazowania i plastycznego przedstawienia 10 wieków zmagań narodu polskiego z imperializmem niemieckim, Polski Związek Zachodni w Poznaniu organizuje na jesieni br. wystawę zbrodni niemieckich wraz z wystawą ziem świeżo odzyskanych.

Wystawa ta, pierwsza tego rodzaju impreza w Polsce, będzie obrachunkiem z Niemcami na przestrzeni 10 wieków. Zobrazuje ona dalej nasze możliwości gospodarcze i polityczno-społeczne na ziemiach, które po wielowiekowej niewoli wróciły znów do Polski.

Nieomylny instynkt narodu

Gdy mówimy o wielkim ruchu migracyjnym, który objął cały nasz naród, wspomina się często o konieczności dziejowej. Sformułowanie w ten sposób następstw wielkiej klęski narodu niemieckiego nie wydaje się być wnikliwym ujęciem istoty przesuwania naszych granic ku zachodowi. Niewątpliwie międzynarodowy układ stosunków, który skłonił Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone do podzielenia stanowiska Z. S. R. R. w sprawie zabezpieczenia Rosji Radzieckiej granic zachodnich w Europie, stał się bezpośrednim bodźcem do wywołania w Polsce ruchu migracyjnego ze wschodu na zachód na wielką skalę, ale kierunek ten istniał i rozwijał się niezależnie od obecnej wojny i raczej w następstwie pierwszej wojny światowej.

Nie konieczność dziejowa kazała samorzutnie ludności polskiej przenikać poprzez osiedla niemieckie na zachód ku Odrze. Ludność ta mogła iść po linii mniejszego oporu i zaludniać tereny wschodnie państwa, gdzie miała by poparcie czynników rządowych. Dla przeludnionych dzielnic Polski środkowej i zachodniej stały przecież otworem ziemie zabużańskie i nikt wówczas nie mógł przewidzieć zmian geopolitycznych, jakich świadkami jesteśmy obecnie. A przecież mimo prześladowań, mimo ucisku ze strony Niemiec, ze wschodu ku zachodowi szli rolnicy i rzemieślnicy polscy, a za nimi podążał nauczyciel polski. Jeżeli nawet nie jest prawdą, co głosiła propaganda niemiecka, że dziecko polskie, zapytane w szkole niemieckiej, gdzie leży granica Polski, odpowiadało: nad Odrą! — to prawdą jest, że procent ludności polskiej pomiędzy granicą 1939 r. a Odrą, stale wzrastał. Nie mamy ścisłej statystyki procentowego przyrostu ludności polskiej na Pomorzu Zachodnim, Śląsku i na Ziemi Lubuskiej, lecz ułamkowe dane do obliczenia, jakie mamy pod ręką, są bardzo wymowne.

W przekładzie:

(Plakat niemiecki przedstawia granicę polsko-niemiecką i rękę robotnika wyciągniętą po Odrę).

„Polskie uderzenie na Odrę"!

Chłopiec, który uczęszczał do szkoły polskiej w rejonie Złotowa, przy przyjęciu do gimnazjum niemieckiego zapytany:

„Gdzie znajduje się granica między niemcami a Polską? — dał odpowiedź: — „nad Odrą!"

Tak go uczono — czy może to być prawdą"!

W Tak samo instynkt samozachowawczy narodu niemieckiego kazał mu wbrew zakazom polityków i strategów cofać się stopniowo na prastare ziemie niemieckie. Żywioł niemiecki w ciągu ostatniego ćwierćwiecza nie tylko nie wzmocnił się na ziemiach słowiańskich, lecz według statystyki niemieckiej utratą 420 tysięcy niemców zamknął przed wojną swój bilans polityki kolonizacyjnej.

I działo się to wtedy, kiedy butny narodowy socjalizm niemiecki przygotowywał się do podboju Europy wschodniej i wysiedlenia narodu polskiego za Ural. Jak wiemy, Hitler, nie mogąc powstrzymać odpływu tubylczej ludności niemieckiej na zachód, przerzucił ze wschodnich krajów europejskich około pół miliona niemców na ziemie polskie. Był to pierwszy krok w wielkim stylu w planach zawładnięcia krajami słowiańskimi. Działania wojenne zahamowały naturalny proces wielkiej fali przypływu i odpływu żywiołów polskiego i niemieckiego na ziemiach pomiędzy Wisłą i Odrą. Dziś, z całą świadomością podchwytujemy instynktowne dążenia ludności polskiej: powrotu na ziemie praojców. Na miejsce instynktu narodowego przychodzi racja stanu państwa polskiego.

Ta właśnie racja stanu nawiązuje w propagandzie ustnej i drukowanej, w przemowach, artykułach i odczytach starganą nić tradycji historycznych. Z jej głębin wypływa zew do wszystkich silnych, zdrowych, przedsiębiorczych sił narodu, aby zapełnili pustkę powstałą po gwałtownym odpływie żywiołu niemieckiego na zachód.

Gdy zadaniem państwa jest ujmowanie fali przesiedleńczej w ramy zorganizowanego, planowego ruchu migracyjnego i nadawanie mu prawidłowego łożyska, obowiązkiem świadomych obywateli jest budzenie żywych sił narodu do tej akcji, jest zryw jego ukrytej potęgi i skierowanie jej do tworzenia i organizowania nowego życia na ziemiach odzyskanych.

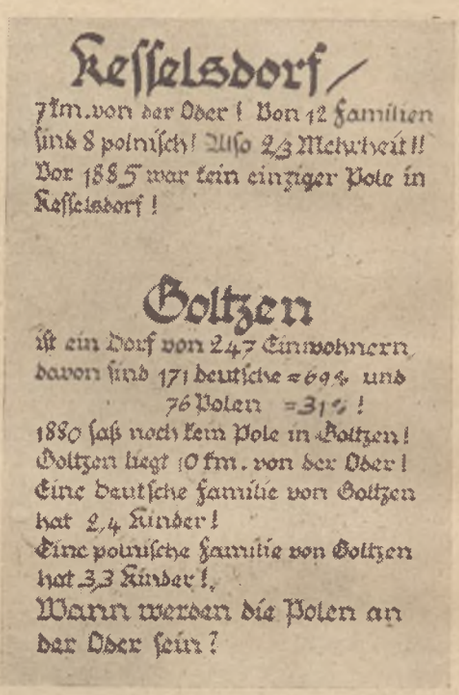
Kesselsdorf /
7 km. von der Oder! Von 12 Familien sind 8 polnisch! Also 2/3 Mehrheit!! Vor 1885 war kein einziger Pole in Kesselsdorf!

Goltzen
ist ein Dorf von 247 Einwohnern, davon sind 171 deutsche = 69% und 76 Polen = 31%!
1880 saß noch kein Pole in Goltzen!
Goltzen liegt 10 km. von der Oder!
Eine deutsche Familie von Goltzen hat 2,4 Kinder!
Eine polnische Familie von Goltzen hat 3,3 Kinder!
Wann werden die Polen an der Oder sein?

W przekładzie:

Kesselsdorf

7 klm. od Odry! Z 12 rodzin jest 8 polskich! A więc $^2/_3$ większości!! Przed 1885 r. nie było żadnego Polaka w Kesselsdorfie.

Golcza

jest wsią o 247 niemców = 69% i 76 Polaków = 31%! W 1880 r. nie było jeszcze żadnego Polaka w Golczy!

Golcza leży w odległości o 10 klm. od Odry!

Rodzina niemiecka w Golczy ma 2,4 dzieci, polska rodzina w Golczy 3,3 dzieci.

Kiedy Polacy staną nad Odrą?

Nie mówmy więc o konieczności dziejowej tam, gdzie przez lata międzywojenne ludność polska sama, dobrowolnie, z własnego impulsu szła na zachód, przenikała aż nad Odrę i zanim rzucone zostały hasła i nastąpiły zmiany geopolityczne, już pełniła pracę pionierską.

Na tych drogach nie ma konieczności dziejowej, lecz jest tylko niezależny od wszelkich przemian geopolitycznych — powrót słowian na ziemie praojców.

Henryk Barański

ALEKSANDER ROGALSKI

O właściwy stosunek do niemców

Kto zastanawia się nad obecnym stosunkiem ogółu polskiego do niemców, tego uderzyć muszą dwa sprzeczne, a równie jaskrawe zjawiska. Z jednej strony w świadomości przeciętnego Polaka niemcy wciąż jeszcze stanowią złowrogą, demoniczną siłę, gotową odżyć w całej swej grozie w najkrótszym czasie, w lada sprzyjających okolicznościach. Ta postawa zyskuje stałą pożyczkę i wzmocnienie w wiadomościach, jakie przynosi bieżąca prasa, donosząc o tajnych organizacjach niemieckich, o „Wehrwolfie" (wilkołakach), o tajemniczej łodzi podwodnej z Hitlerem itp. Z drugiej znów strony daje się zauważyć u wielu Polaków wybitne osłabienie napięcia w zainteresowaniu się zagadnieniem niemieckim. Teraz, gdy niemcy zostali zdruzgotani, gdy ponieśli klęskę nie mającą przykładu w dziejach — zagadnienie niemieckie dla nich prawie już nie istnieje. Dalsze powojenne losy Niemiec powierzają oni z lekkim sercem mężom stanu państw zwycięskich.

W jednej i drugiej postawie tkwi pewien stopień prawdy. Ale jedna i druga są równie niebezpieczne dla interesów Polski: ta, która demonizuje niemców, jak i ta, co ich lekceważy, co już niebezpieczeństwa niemieckiego nie dostrzega. Prawdą jest, że niemcy są jeszcze narodem silnym, że niebezpieczeństwo niemieckie nie zostało doszczętnie rozładowane. Prawdą jest też, że siła zbrojna Niemiec została zdruzgotana. Te dwie prawdy winny wyznaczyć właściwą postawę społeczeństwa polskiego wobec narodu niemieckiego.

Postawa, która nie wyraża nic prócz lęku przed niebezpieczeństwem i siłą niemiecką — ubezwładnia. W duszy polskiej gromadzą się wtedy trucizny, które odbierają siły, osłabiają energię, hamują rozpęd pracy tak niezbędny w obecnym okresie. Niebezpieczeństwo niemieckie z faktu realnego staje się upiorem, który wżera się w wyobraźnię i jak cień wlecze się za nami i nie daje nam spokoju. Odnosi się to szczególnie do społeczeństwa Ziem Zachodnich, dla którego okupacja hitlerowska była najcięższa. Ale to społeczeństwo ma przed sobą największe zadania: nietylko musi odbudować życie u siebie, ale na odzyskanych dzierżawach piastowskich wskrzesić musi zmartwych i jak granit mocnym uczynić władanie polskie. Ludzie, którzy nie otrząsnęli się z lęku przed niemcami, nie mają żadnych kwalifikacji na pionierów. Gdzie lęk jest i kompleks niższości wobec wroga, tam istnieje brak wiary we własne siły. Z takiego podłoża wyrastają w najlepszym wypadku czyny połowiczne i niezdarne. Zadania zaś, które mamy obecnie do spełnienia, wymagają bezwzględnego poświęcenia się. Serca i dusze musimy mieć mocne, spojrzenia pewne, wolę męską.

Ale czy to znaczy, że niemców należy lekceważyć, uważać ich za nieistniejących dla nas? Bynajmniej. Należy tylko nasz stosunek do niemców oprzeć na podstawach realnych i obiektywnych. Mimo bezwzględnej kapitulacji niemcy są nadal wielkim narodem. Przerastają nas liczebnie, nieprzerwanymi tradycjami państwowymi i możliwościami gospodarczymi. Ale to jeszcze nie powód, byśmy wyolbrzymiali niebezpieczeństwo niemieckie, byśmy się mieli niemców bać. Musimy to traktować jako rzecz całkiem naturalną. Niemcy pokonane czy zwycięskie, harde i butne, czy pokorne i kajające się będą dla nas problemem wieczyście aktualnym.

Tysiąc lat sąsiadowaliśmy z nimi jako państwo, wiele wieków przed tem jako luźne plemiona, będziemy sąsiadować i w przyszłości. To zmusza do traktowania ich poważnego, do ciągłej czujności, do ustawicznego ich obserwowania, musimy stale orientować się w sprawach niemieckich, musimy wiedzieć jak wygląda życie niemieckie, co niemcy robią, jakie są u nich nastroje, zamiary, zmartwienia i nadzieje. Taka postawa jest daleka od strachu i jakiegoś kompleksu niższości. Przeciwnie, mieści się w niej dzielność, prężność, poczucie własnej siły i wartości.

Przypomnijmy sobie tylko dla porównania, jaki ogrom sił poświęcili niemcy w czasie okupacji kwestii polskiej, mimo że w ich przekonaniu po klęsce wrześniowej nie istnieliśmy już dla nich ani jako państwo, ani nawet jako naród, tylko jako siła robocza, i mimo, że najzupełniej swobodnie i dowolnie pomniejszali nasz stan liczbowy o setki tysięcy i miliony głów. Wystarczy tylko zwrócić uwagę na dziedzinę wydawniczą, gdzie kwestia polska znalazła wyraz w setkach powieści, broszur, reportaży, dzieł naukowych i publikacji propagandowych, obejmujących w sumie milionowe nakłady. A cóż dopiero my, niesłychanie osłabieni tą wojną i zdający sobie sprawę trzeźwo z faktu, że niemcy nadal istnieją i istnieć będą? Czyż może być zagadnienie dla nas bardziej aktualne i bardziej doniosłe niż zagadnienie niemieckie?

MÓWMY DOBRZE PO POLSKU!

Wypowiadając walkę zachwaszczeniu naszego języka przez obce naleciałości a zwłaszcza germanizmy, otwieramy na łamach naszego pisma kącik językowy. Red.

Język jest więzią społeczną, a zwłaszcza narodową. Jest więzią najbardziej demokratyczną, bo do języka narodowego ma każdy dostęp, ale pod dwoma warunkami:

1. aby go sobie zdołał przyswoić dobrze i nienagannie,
2. aby go odpowiednio umiał cenić.

W pierwszym wypadku: jeżeli go sobie dobrze nie przyswoi, nie wejdzie bez zarzutu do społeczności językowej, w drugim, jeżeli go nie ceni, bardzo już tym samym wyłącza się z tej społeczności, bo staje poniżej godności ogółu, który się danym językiem posługuje. Wbrew temu, co się w Polsce zwykle mniema o przywiązaniu Polaków do mowy ojczystej, stan rzeczy u nas jest pod tym względem zły.

Byłem niedawno na liczniejszym zebraniu, gdzie humorysta i satyryk przedstawił fatalną gwarę ślusarza, jakoby Poznaniaka, przetkaną germanizmami. Nie wiem, czy utrafił, jestem nawet skłonny mniemać, że przesadził. Uderzało jednak to, że używanie wkrętów obcych w rodzaju: cholajza, rozbrajtować, Yberlauf itp. uważał za powód do wesołości, a publiczność była tego samego zdania i bardzo go oklaskiwała. Czy to na prawdę jest wesołe, jeżeli tak jest, jak satyryk mówił? A oklaski? Te się należą dowcipowi, co zwalcza wady i smaga grzechy, ale nie wadom i grzechom.

Ignacy Krasicki inaczejby tę rzecz potraktował, bo był satyrykiem. Nasz sposób postępowania będzie taki: wszyscy czytelnicy, którzy zauważą jakieś niewłaściwości, albo którym się wydadzą różne wyrażenia nieodpowiednimi, nadeślą do Redakcji swoje uwagi i zapytania. W następnym numerze sumarycznie się na te kwestie odpowie, a w wypadkach szczególnych omówi się obszerniej tę lub ową sprawę gramatyczną czy słownikarską.

Prof. Dr Mikołaj Rudnicki

Z legend i podań pomorskich

Jak Pan Bóg pokarał Krzyżaków

Straszliwe były rządy krzyżackie na całej Ziemi Pomorskiej. Pod pozorem krzewienia wiary Chrystusowej i wyzwalania ludności miejscowej z niewoli ciemnoty pogaństwa, wkraczali jako straż przednia władztwa germańskiego. Nie o szerzenie światła wiary Chrystusowej im chodziło, ale o podbój nowych ziem w pochodzie germańskim na wschód.

Jak wyglądało owo krzyżackie „wyzwalanie" ludności pomorskiej z niewoli pogaństwa, wystarczy wsłuchać się w podania ludu pomorskiego, podania powtarzane po dziś dzień i ukazujące nam zmorę krzyżacką w wstrząsającej grozie okrucieństwa. Oto, co głosi nam jedno z podań ludu mazurskiego:

„Ojcowie nasi z przerażeniem spoglądali na tych w żelazne zbroje okutych „rycerzy", widząc w każdym z nich wysłannika złych duchów podziemnych. Ale bo też, gdziekolwiek pojawił się krzyżak, tam w ślad za nim postępowała śmierć-Kostucha, trzymając w jednej ręce sierp, a w drugiej pochodnię.

Szerzyli światło wiary Chrystusowej, wycinając w pień ludność naszych osad, wsi, a nawet i miasteczek. Napadali dwory i zamczyska, zniewalali dziewczęta i kobiety, ograbiali ludność wiejską z plonów żniwnych i bydła, ludność rybacką z połowów ryb i bursztynów, a kupców bogatych z towarów i złota. I wszelką zagrabioną zdobycz zwozili do swych zamczysk, bogacąc się niepomiernie krzywdą swych ofiar.

Gwałt i rozbój, grabież i mord doprowadziły Krzyżaków do takiego stanu rozpasania, że wyraźnie już — mimo znaku Krzyża na białym płaszczu — występowali jako słudzy szatana. Zbudowali niegdyś liczne kościoły, do których przestali uczęszczać. Co gorsza, w czasie Mszy św. odprawianych w niedziele i święta, urządzali najdziksze orgie pijackie, wznosząc różne okrzyki bluźniercze i urągające Bogu, śpiewając piosenki.

To też wyczerpała się cierpliwość boża. Bóg rozgniewał się na Krzyżaków i pokarał ich najpierw pogromem w bitwie pod Grunwaldem. A potem zesłał na nich karę jeszcze gorszą, w postaci straszliwych upiorów, które zapełniły wszystkie zamki krzyżackie na całej ziemi pomorskiej. Upiory te ukazywały się za jasnego dnia w czasie ich uczt pijackich i dręczyły Krzyżaków w sposób najrozmaitszy. Wino w kielichach zamieniały w ciepłą krew, pieczeń na półmiskach zamieniały w ciała trupów pomordowanych. A w nocy przy blasku pochodni upiory urządzały okropne tańce kościotrupów.

Harce upiorów napełniły bestialskich i butnych Krzyżaków przerażeniem tak wielkim, że zaczęli wariować. W pomieszaniu zmysłów, gnani strachem obłędnym uciekali na szczyt wieży zamkowej, skąd zeskakiwali na dół, gruchocąc sobie kości. Inni uciekali z zamków i rzucali się już to do studni, już też do rzeki lub morza, znajdując tam śmierć topielców. Inni znów biegali po podwórkach zamkowych, jak psy wściekłe szczekając i wyjąc: „Koniec z nami! Biada nam!" — i rozbijając swe głowy o mury zamkowe.

Cz. Kędzierski.

Pierwsze dożynki na ziemi lubuskiej

Powiatowy Urząd Samochodowy w Gorzowie urządza z okazji pierwszych dożynek polskich na Ziemi Lubuskiej, przewidzianych na dzień 2 września, zjazd samochodowy, motocyklowy i rowerowy. Uczestnikom dana będzie możność poznania okolic Gorzowa, rozejrzenia się w możliwościach osadniczych i udział w tych pierwszych dożynkach polskich na ziemi wyzwolonej z wiekowej niewoli.

ZBYSZKO BEDNORZ

Idę do Ciebie, Wrocławiu!

Staję przed rumowiskiem siedmiu zawalonych stuleci i szukam twojej duszy. W zasiedziałych, niemieckich rodach mieszczańskich, w trinksztubach i marktplatzach, w ulicach tysięcy czynszowych kamienic...

Czy znajdę?

W zabytkach niemieckiej architektury, w skamielinach obcej myśli, w środkowo-europejskim centrum handlowym, w niemieckich księgach, papierach firmowych, aktach książęcych, cesarskich, pruskich, kapitulnych, uniwersyteckich...

Milion godzin czytam: Breslau, Breslau.

Wrocławiu, Breslau cię przygniótł ciężkimi zwałami obcego życia, zalał szeroką falą kolonistów, rzemieślników, kupców, urzędników, artystów. Sasy, Brandenburczykowie, a także Flandry i Gallowie.

Wrocławiu! Breslau był twoim okupantem.

W siedmiu zawalonych stuleciach szukam twojej duszy.

Zjeżdżają biskupi, rojno od zakonników. Piastowicze żegańscy, opolscy, raciborscy z swymi dworami. Zjeżdża wyniosły potęgą swego zachodnio-europejskiego państwa król-monarcha. A w mieście i grodzie polscy ludzie, rzemieślnicy, handlarze, rycerze. Polskie prawo i polskie życie. Mówią kronikarze: Wratislawia — sedes regni principales. Obok Krakowa i Gniezna — główna stolica Państwa Polskiego.

W świątyniach przy ołtarzu i na chórach łacina, w sercach prostaków, pospólstwa, mieszczan, rycerstwa — polszczyzna. Może to być w kościele N. M. Panny na Piasku, w kościele św. Wincentego, fundacji Piotra Dunina Własta, czy w kościele św. Krzyża, wystawionym przez Henryka, zwanego Probusem na znak zgody z patriotą polskim, biskupem wrocławskim Tomaszem.

Wrocławiu średniowieczny, któryś jest piastowski, królewski, biskupi, czy pamiętasz?

Rok 1109. Cesarz Henryk V pustoszy Śląsk. Najeźdźca grabiąc, paląc i mordując — po nieudanej ofensywie na Głogów, gdzie brał dzieci na machiny oblężnicze i posuwał się pod gród (per analogiam w Warszawie ludność cywilną niemcy pędzili przed czołgami) zbliżył się do Wrocławia. Do Wrocławia schronili się mieszkańcy okolicznych wsi. Szturm Wrocławianie odparli i cesarz musiał odstąpić. I oto powiada Gall Anonim: „W obronie Wrocławia brało też udział zawzięte chłopstwo śląskie".

Dusza twoja była z nami w dniu codziennym i w bitwie. Tyś był naszym miastem i grodem; stanowiłeś czoło królestwa polskiego, skierowane na zachód. Gdy błogosławiony Czesław Odrowąż (Beatus Ceslaus, natione Polonus, Patria Oppoliensis) klękł na Twoich zlanych krwią wałach i w gorącej modlitwie wybłagał

NA ZACHÓD!

Widząc wszędzie na słupach, ścianach, płotach, kioskach, gorące wezwania pompatyczne apele i przemiłe zaproszenia, zdecydowałem się i ja pojechać na zachód. Z dosyć masywną walizką, wyładowaną napitkiem i jadłem, jako że nawet optymiści ostrzegali, iż na zachodzie wszystko jest wspaniałe, ale z jedzeniem na razie cieńko.

Było na przemian ciepło i słonecznie, oraz dżdżysto i chłodno. Po jakim takim ustaleniu przestrzeni życiowej z mymi sąsiadami, z których jeden ciągle martwił się długością swych nóg a drugi ciągle roztasowywał się z jedzeniem, mogłem zażyć rozkoszy kontemplacji i oddać się bez reszty podziwowi nad filmem, jaki przesuwał się w oknach wagonu. Z rozległej przestrzeni, opływanej białymi chmurami, biegły lesiste wzgórza, szmaragdowe łąki, taśmy gładkich szos ocienionych przez stare drzewa, rzędy murowanych domków z czerwonymi dachami i bezmierne, płaskie, falujące żytem pola. I tylko tu i ówdzie człowiek. Kraj wyludniony. Około jednego gospodarstwa wzrok wyszperał wóz drabiniasty z sianem ach, i — rzecz wzruszająca — konia zaprzężonego do wozu, i chłopa w słomkowym kapeluszu. Chłopina szedł sobie mazurskim czy też podhalańskim krokiem, co się wyczuwa na odległość, bo to i but odpowiedni i wymach ręki i ogólne wzięcie. A później znowu całymi kilometrami bezludzie.

Pociąg sapie, gwiżdże, zatrzymuje się, wypluwa jednych a połyka drugich wędrowców. Przeważnie z plecakami, z tobołami: kobiety, mężczyźni w pełnym rynsztunku „pionierów". Wtargnie taka gromadka z zafrasowanymi okrzykami, nawoływaniami, rozmości się i pcha się dalej na zachód:

— A skąd to Bóg prowadzi?

— Z Zakopanego...

— Fiu, fiu. Daleko. I co myślicie robić?

— A no tu już my gospodarki wybrali i papiery są. Tylko wojsko nie puszcza.

— Jak to?

— Powiadają, że wyjadą, to wtedy chałupy zwolnią.

— Tymczasem podróżujecie...

— Szukamy, może coś wolniejszego się znajdzie. Przecie do żniw niedaleko i trzeba by się przygotować. Tu ludzi całkiem mało.

„Tu ludzi całkiem mało" — oto tragiczna formuła naszej rzeczywistości gospodarczej na zdobytym zachodzie. Na łagodny, pofalowany krajobraz, na wesołe domki ukryte w gąszczu zieleni pada od tej formuły posępny cień.

Pociąg zajeżdża na stacje, które przeważnie są wspomnieniami dawniej istniejących stacyj. Dziś sterczą tu wypalone mury lub leżą bezładne rumowiska... Czasem jedynie, i to zrzadka, uraduje swym widokiem jakaś ocalała stacyjka: wśród kępy drzew świecący czerwienią dachu budynek, wyżwirowane ścieżki, trawniki, małe, niziutkie płotki, nieco dziecięcej wrzawy i z zaciekawieniem wychylone z okien twarze kobiet. Jakżeż później razi, jak boleśnie dotyka panorama zdruzgotanych, osmalonych pni sosnowych. Leżą tam i tam wzdłuż i w poprzek, a między nimi szkielety samochodów i czołgów. Niezmierne połacie lasów dziwacznie powykręcane, nagie, martwe, prawdziwe skamienieliny wygasłych bojów...

Świetlisty, wymyty deszczem ranek wyrzuca nas z pociągu na bruk Koszalina. Ciche w bukietach zieleni miasteczko. Po lśniącym kostkowym bruku skaczą gołębie i raz po raz, płoszone nadejściem bardzo rzadkich przechodniów, z furkotem wzlatują ponad dachy domów, świecąc na czystym niebie srebrnymi plamkami. Ulice są proste, gładkie, wysadzone drzewami i coraz zbiegające się ku większym skupiskom zieleni. Kamienice, jeżeli nawet o tyle o ile całe, to jednak po większej części martwe, bez mieszkańców. Ale już tu i ówdzie trzepoczą biało - czerwone chorągwie: znak osiedleńczy. W czasie mego pobytu przybywało ich coraz więcej. Rosły też w ciągu jednej nocy, jak grzyby po deszczu, piekarnie, sklepy spożywcze, fryzjernie, rzeźnie. Można było niebawem kupić już w dowolnej ilości i biały chleb i wątrobiankę, można było golić się codziennie bez tłoku i wyczekiwania,

---

u Boga obronę przed hordami Tatarów, urastać począłeś, Ty miasto naodrzańskie, w taką samą legendę jak Kraków.

Ale już oto zapada na Twą duszę Germania, wielka i cesarska, zachłanna. Każdy nowy dzień jak kamień układa się na polskości miasta. Każdy nowy człowiek jak zbójca wydziera ci polskość. Każdy nowy przepis i każde prawo jest przeciw polskości. Sypią się lata, nawarstwiają się niemczyzną umysły i serca pozostałych Wrocławian.

A przecież jeszcze w wieku XV...

Słyszę Ciebie w dzwonach i podziwiam w iluminacji, gdy król polski zawiera pokój toruński, mocą którego odzyskujemy Pomorze. Radość Królestwa Polskiego jest Twoją radością. Lud wrocławski zanosi modły dziękczynne w świątyniach i urządza manifestacje. „Wratislawiensis tamen populus et civitas haud mediocrem fidem, gratitudinem et devotionem in Regem et Regnum Poloniae tunc monstravit... laudes Domino per singulas aedas sacras alto clamore cum pulsu campanarum cecinit, et in noctem sequentem ignibus extructis, frequentius effusa, laetitia gaudioque carmina iubilavit").*

Tłukła się w Tobie polska dusza, Wrocławiu, nawet wtedy gdy znajdowałeś się na samym dnie niemczyzny. Straszyłeś polskością jak kopalniany Skarbnik. Czasem wydostawały się ogniki Twej polskiej duszy na powierzchnię i wtenczas widzieli Niemcy drukujące się tu książki polskie, widzieli niebezpieczne poruszenie w pospólstwie na przedmieściach Wrocławia, w czasach gdy ułani polscy z armii Napoleona założyli tu kwaterę, widzieli nauczycieli i profesorów wykładających w szkołach po polsku i słyszeli polskie pieśni w kościele św. Klemensa i w św. Krzyżu.

I snuły się wówczas cienie studentów polskich, długo w noc dyskutujących pod pomnikiem Blüchera (dłuta Raucha i Tauentziena) na temat zmartwychwstania Rzeczypospolitej (bo tak się kończyły posiedzenia owego Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego, które przez szereg lat pracowało tu na wzór zanowych i adamowych filomatów).

Objawia się Twoja dusza: raz w tym, że polskie wsie spod Wrocławia pielgrzymowały na Jasną Górę (w. XVII), drugi raz w tym, że mowa polska do ostatnich dni jak zardzewiały, pojedyńczy gwóźdź poniewierała się po jarmarkach i targach wrocławskich.

„Poszedłeś na usługi nieprzyjaciół, opuściłeś Matkę Twoją Bolesną... Czy nie słyszysz w prastarych świątyniach polskich bolesnych narzekań i jęków piastowskich? Lecz kląć Cię nie wolno — może i Ty jeszcze przejrzysz..." — napisał to o Wrocławiu Górnoślązak z Rozbarku w roku 1912.

Lecz kląć Cię nie wolno.

Bo masz duszę. Słabiutka jest i zakurzona rumowiskiem siedmiu stuleci.

Ale teraz objawi się w słońcu i wykąpie w Odrze.

Idę do Ciebie.

Kochany Wrocławiu.

---

*) Joannis Dlugossi: „Historia Poloniae" t. V., str. 458.

można było w kawiarni napić się smacznej krajowej kawy i zjeść nie mniej smaczne ciastko. Polak jest ruchliwy, wścibski, skrzętny, trochę się tam naburczy na urzędy, porządki, gospodarkę, ale swoje robi. Takich właśnie trzeba na tej spragnionej ludzkiej ręki ziemi.

A teraz odwrotna strona medalu. Codziennie wieczorem po godzinie siódmej ciągną ulicami korowody małych ręcznych wózków, wyładowanych po brzegi: łóżka, naczynia kuchenne, pierzyny, meble itd. Pchają je starzy ludzie i dzieci. Twarze szare, tępe, niekiedy z grymasem ironii. Strzelają z nich w stronę polskich przechodniów spojrzenia nienawistne. Niemcy przenoszą się do swego ghetta. Są oszołomieni klęską, ale jeszcze nie wierzą rzeczywistości. W ciąg tylu długich lat wmawiano w nich, że są narodem panów, i raptem taki przewrót. To niemożliwe. Zaczepiony stary niemiec, wciągnięty w gawędę, po licznych kołowaniach zapytuje:

— Czy wojna skończyła się naprawdę?

— Skończyła się bezapelacyjnie.

— E, chyba pan coś ukrywa przede mną.

— Dlac[illegible]

— Bo my jednak czekamy na zmianę.

Czekają na zmianę! To się wyczuwa. W okolicy Koszalina schodziłem mnóstwo wiosek i osiedli. Wszędzie pod pokrywką daleko posuniętej, a nawet czasem służalczej uprzejmości, taiła się pazurzasta bezczelność. Niemcy wyglądają jak bokser powalony na deski. Leżą odurzeni ciosem, na pewno jednak przy lada przebłysku świadomości myślą o odwecie.

W gmachu wojewódzkim, w labiryncie mnóstwa pokojów, wynalazłem sobie jeden narożnikowy z wywieszką „Kierownik Aprowizacji". Pukam i wchodzę. Z za biurka podnosi się młody wykwintny pan. Ceremoniał przedstawienia się załatwiony...

— Życie pędzi szybko naprzód, panie magistrze, — zaczynam od ogólnika...

— Ja raczej odczuwam natłok zagadnień, natłok spraw niecierpiących zwłoki tak, że to, co się dzieje na zewnątrz, ma dla mnie tempo za wolne.

— Trochę zrażają ludzi — nadmieniam — trudności komunikacyjne i to, że po przyjeździe na miejsce doświadczają nieraz na własnej skórze przykrej rozbieżności zarządzeń różnych władz.

— Jak to pan rozumie?

— Jak rozumiem? Odpowiem słowami pewnego chłopa z Kujaw: „Jedni wsadzili, drudzy wyrzucili!"...

— Możeby pan to ściślej sprecyzował.

— Owszem. W tym konkretnym wypadku — jeden wydział dał papiery i przyznał gospodarkę, a drugi stamtąd wyrzucił, przy czym każdy wydział twierdził, że posiada monopol na kompetencje.

— Mogło się to przytrafić — wyjaśnia rozmówca. — Obecnie jednak pełnomocnik Rządu coraz mocniej ujmuje w karby administrację.

— Bywało też inaczej, panie magistrze. — Oto władze cywilne kogoś zatwierdzały, a władze wojskowe dawały mu prztyka w nos. Ponieważ akcja przesiedleńcza jest wspólnym dobrem, sądzę, że trzeba to jawnie wytknąć.

Wędrując po Koszalinie, nie współczułem ani na jotę niemcom, dźwigającym swe tłumoki, nie żałowałem rozbitych domów, choćby się one nam przydały, z rozkoszą widziałem „Mein Kampf" Hitlera w setkach egzemplarzy, wyrzucony na śmietniki.

Finałem mego pobytu w Koszalinie, finałem rozbrzmiewającym w tonacjach patosu, było uczestnictwo w przemianowaniu kościoła ewangelickiego na katolicki. Pod sklepieniami obszernej nawy o barwnych wzorach roślinnych, w stłumionym świetle witraży, zebrało się tyle ludzi, że stało się tłoczno. Uroczysta msza święta dobiegała końca... I oto hymn „Boże coś Polskę...", pieśń, podchwycona przez setki głosów, rozkołysana wysoko, ponad sklepienia, ponad wieże w otwartą przestrzeń... W jednym z licznych zieleńców koszalińskich, szarym, czworograniastym masywem zarysowuje się pomnik ku czci bohaterów wojny prusko-austriackiej i prusko-francuskiej. W granitową ścianę tej kanciastej bryły wmontowano tablicę z nazwiskami. I któż tam figuruje? — Jankowski, Domański, Biedrzyński itd. Ci sami, którym pod Gravelotte grała orkiestra „Jeszcze Polska nie zginęła": Bartkowie - zwycięzcy. Ale teraz zwyciężą naprawdę!

Dr Falkowski

OSADOWNICTWO WOJSKOWE

Dla osadników wojskowych zarezerwowano 12 najbardziej na Zachód wysuniętych powiatów, przyczym I-sza Armia kolonizować będzie powiaty nad Odrą, II. Armia powiaty nad Nisą.

Powiaty, które objęte zostaną akcją osadnictwa wojskowego, zostały już całkowicie oczyszczone z Niemców i gotowe są do przyjęcia kadr osadniczych, które kierowane zostają na miejsce przez poszczególne jednostki wojskowe.

Ziemia przydzielona zostaje żołnierzom Armii Polskiej, partyzantom ruchu niepodległościowego, wdowom i sierotom po poległych i zmarłych, najbliższym rodzinom, których jedynym żywicielem był poległy.

Część ziemi zarezerwowana została także i dla tych wojskowych, którzy nie z własnej winy pozostają obecnie za granicą.

Akcja osadnictwa wojskowego jest już w toku. Osadników kierują jednostki wojskowe do przygotowanych 3-ch punktów rozdzielczych w Starogrodzie, Gorzowie i Żeganiu, gdzie już podlegają opiece specjalnego komitetu, który po przygotowaniu osady skieruje ich na miejsce nowego pobytu.

W związku z przeprowadzaniem osadnictwa wojskowego utworzony został przy Polskim Związku Zachodnim Okręg Poznański, specjalny Referat Osadnictwa Wojskowego, który służyć będzie rodzinom wojskowym wyjeżdżającym na nowe tereny radą i pomocą.

POLSKOŚĆ MIĘDZYRZECZA W DOKUMENTACH

Wydział Kultury i Sztuki Starostwa w Międzyrzeczu, Ziemia Lubuska, rozpoczął systematyczną akcję zabezpieczającą wszelkie zabytki polskie. Dała ona do tej pory wspaniałe wyniki. Odnaleziono szereg dokumentów i akt dawnych, potwierdzających najdobitniej polskość tej ziemi.

Wśród dokumentów znaleziono akt Jana Sobieskiego z 1681 r., pisany w języku polskim z podpisem „Joannes Rex", akt łaciński Stanisława Augusta z 1765 roku, akta Augusta II i Augusta III, oraz cały szereg podobnych ogromnie ważnych dokumentów, tyczących polskiej przeszłości tych ziem.

Z dokumentów naszych zabezpieczono już kilka dokumentów cechowych z początku XIX wieku, pisanych w języku polskim i niemieckim.

Wśród książek zabezpieczonych w Międzyrzeczu, znaleziono „Prawa, konstytucje i przywileje Sejmu Polskiego", wydaną przez Drukarnię Warszawską w 1735 roku oraz taką samą książkę z 1773 r. Znaleziono również „Konstytucje publiczne Sejmu polskiego" z roku 1775.

Są to tylko dorywcze pozycje tego bogatego skarbca zabytków polskich, odkrytego na strychach tamtejszego Starostwa i Muzeum.

Wśród rupieci na strychach znaleziono w Międzyrzeczu szereg cennych średniowiecznych pieczątek polskich, z których jedną sprzed 200 lat, używa obecnie Magistrat miasta Międzyrzecza. Na strychu Magistratu znaleziono również dużą bibliotekę polską, którą przekazano obecnie do użytku mieszkańców Międzyrzecza.

Stanowisko Z. S. R. R. w sprawie zachodnich granic Polski

Sprawa granic zachodnich Polski nie mogła ujść uwagi publicystyki Z. S. R. R., musiała stać się przedmiotem rozważań pism radzieckich. Dotychczas uwagi na ten temat były stosunkowo nieliczne. Dopiero w czasach ostatnich w miarę zbliżania się terminu konferencji pokojowej, znajdujemy na łamach prasy rosyjskiej aktualne rozważania na ten temat.

Jakie jest stanowisko Z. S. R. R. w tej kwestii?

Dajemy tu głos prof. A. Manusiewiczowi, kandydatowi nauk historycznych na uniwersytecie moskiewskim, który na łamach miesięcznika „Sławianie" nr. 3 str. 25 pisze:

„Sprawa zachodniej i północnej granicy polskiej, tj. jej granic ze światem niemieckim, jest ściśle związana z kwestią realnych gwarancji przyszłego pokoju i bezpieczeństwa. Na tym polega jego znaczenie.

Rzecz naturalna, że ludzkość, która ucierpiała od niemieckiego rozbójniczego imperializmu, zainteresowana jest, aby nowe granice Polski ułatwiały jej wykonywanie odpowiedniej misji polskiej w powojennym świecie. Naród polski uratowany tylko wszechmiażdżącą siłą Armii Czerwonej od zupełnego fizycznego wyniszczenia w dziesiątkach wielkich i małych Majdanków i Oświecimiów, widzi kwestię swojej granicy z niemcami jako zagadnienie życia i śmierci Polski i Polaków.

Tragiczne doświadczenia ostatnich lat z całą wyrazistością wykazały, że zachodnie i północne granice Polski, ustalone traktatem wersalskim, nie tylko nie zaspakajają sprawiedliwych dążeń narodowych narodu polskiego, lecz w żadnym wypadku nie mogły zawrócić niemiec z drogi zbrojnej agresji i walki o panowanie nad światem. Doświadczenia wyniesione z drugiej wojny światowej w sposób niezaprzeczony ujawniły liczne braki systemu wersalskiego.

Naturalne dążenia widzenia Polski jako silnego, niepodległego, demokratycznego i zdolnego do życia państwa dyktowały konieczność rozstrzygnięcia kwestii dania Polsce nowej granicy z niemcami, która pozwoliła by zjednoczyć w zespolonym państwie polskim cały naród polski i połączyć wszystkie ziemie polskie.

Ustalenie pomyślnych pod względem strategicznym granic Polski uwolniło by Polskę od kontroli niemieckiej nad jej morskimi drogami i łączności ze światem zewnętrznym, tworzyło by pomyślne warunki rozwoju polskiego gospodarstwa narodowego i w ostatecznym wyniku pozwoliło by Polsce zająć godne jej miejsce w Europie. Najważniejsze to zagadnienie znajdzie w dni nasze pozytywne rozstrzygnięcie.

Zgodnie z interesami powszechnego pokoju i interesami narodowymi Polaków, kierownicy trzech głównych mocarstw, a mianowicie Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii na konferencji krymskiej uznali, że po zakończeniu wojny Polska powinna otrzymać „istotny przyrost terytoriów na północy i na zachodzie".

Po nakreśleniu historii powstania granic zachodnich Polski, prof. Manusiewicz zwraca uwagę, że bezpieczeństwo strategiczne granic Polski nie było wzięte pod uwagę na poprzedniej konferencji pokojowej. „Któż po tej wojnie, oświadczył prez. Wilson w rozmowie z delegatem Polski Dmowskim, gdy ten domagał się granicy Odry i oddania Prus Wschodnich, może mówić o bezpieczeństwie strategicznym. Przecież będziemy mieli Ligę Narodów."

Tak mylił się szlachetny Wilson. Błędu tego nie może już powtórzyć obecna konferencja pokojowa.

Bardzo znamienne dla nas jest również oświadczenie przewodniczącego Komitetu Wszechsłowiańskiego w Moskwie, gen. por. A. Gondurowa, który w wywiadzie udzielonym przedstawicielowi Dziennika Zachodniego oświadczył:

„Polska jest trzecim co do wielkości państwem słowiańskim, jeżeli chodzi o liczbę mieszkańców po Rosji i Ukrainie. Polacy odgrywali zawsze wybitną rolę wśród narodów słowiańskich, gdyż zawsze pierwsi narażeni byli na napaści ze strony imp lizmu germańskiego. Polska jes ośrodkiem, z którego promieniuje kultura słowiańska, a jeżeli o duszy narodu mamy mówić według jego pisarzy, to Adam Mickiewicz, chluba kultury słowiańskiej, najbardziej rozsławił duszę Polski i Słowiaństwo.

Położenie Polski było zawsze niezwykle trudne dlatego, że na jej terytorium ścierały się wszystkie rozbieżności interesów politycznych w Europie. Stanowiła ona barierę, wstrzymującą wszelką agresję z zachodu przeciwko Słowiańszczyźnie."

H. B.

Wynik zbiórki publicznej w rocznicę Grunwaldu

Zorganizowana przez P. Z. Z. Okręg Poznański w ramach obchodu 535 rocznicy „Grunwaldu" zbiórka uliczna i koncert w Parku Wilsona w Poznaniu przyniosły imponujący wynik **79.399,— zł.** Całkowity dochód z tej imprezy przeznaczony jest na zakup książek polskich dla Polaków z odzyskanych Ziem Zachodnich i Okręgu Mazurskiego.

Akcję zbiórki poparło Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego przez zaapelowanie w okólniku do młodzieży gimnazjalnej o wzięcie udziału w zbiórce jak również Inspektorat Miejski. Oprócz tego w zbiórce wzięły udział Koła Polskiego Związku Zachodniego. Należy tu wymienić owocnie pracujące Koło P. Z. Z. przy Zw. Zaw. Kominarzy, przy Ubezpieczalni Społecznej, Woj. Urzędzie Ziemskim, przy Zw. Zaw. Dentystów, przy Poczcie, przy Tymczasowym Zarządzie Państwowym. Z związków młodzieżowych zbierali druhowie i druhny Poznańskiej Chorągwi Harcerskiej.

O zrozumieniu akcji świadczą między innymi takie fakty jak zgłoszenie się komendanta 9 Szczepu Harcerzy, Dębiec, ob. Gałki i ofiarowanie do zbiórki całego hufca, jak zainscenizowanie zbiórki w swoim lokalu podczas koncertu przez ob. Ludwika Gbiorczyka.

Również należy podziękować Szkołom dla Młodocianych i Dorosłych w Poznaniu.

Wspaniały wynik zbiórki ulicznej i koncertu świadczy dosadnie o zrozumieniu przez społeczeństwo poznańskie konieczności zbiórki na książki dla Polaków Ziem Zachodnich. Zakupione przez Polski Związek Zachodni książki polskie zostaną mieszkańcom terenów zachodnich wręczone przez tamtejsze Koła P. Z. Z.

Za piękny wynik zbiórki ulicznej składa P. Z. Z. serdeczne podziękowanie wszystkim ofiarodawcom, jak i tym wszystkim, którzy w zrozumieniu celów zbiórki poświęcili swój czas i wzięli czynny udział w jej przeprowadzaniu.

Możliwości osadnictwa

na Śląsku Dolnym i pograniczu polsko-czeskim

(Od specjalnego korespondenta)

Ziemie zachodnie, które pracą i wysiłkiem zarówno władz administracyjnych jak i organizacji społecznych zostały wydatnie zrepolonizowane, przedstawiają jeszcze dzisiaj obraz dość ponury. Wojna bowiem pozostawiła tu szczególnie ostro swe ślady, które zatrzeć trzeba będzie wkładem wielkiej energii i sprężystej organizacji społeczeństwa polskiego.

Od granicy polsko-niemieckiej z 1939 roku aż po Odrę i Nisę przesuwa się ten sam charakterystyczny obraz: zniszczenia działaniami wojennymi i bezpańskość porozrzucanych i wartościowych przedmiotów, jak mebli i maszyn rolniczych. W pierwszym rzędzie należałoby uchronić przed całkowitym zniszczeniem ów wydatny kapitał narodowy, nie czekając na inicjatywę osadnika, którego taki stan rzeczy poniekąd przeraża i zniechęca do osiedlania. Lecz pracę tę i inicjatywę w tym kierunku winny wziąć na siebie starostwa. W rozmowie z kilku starostami można było się spotkać ze zdaniami, że mamy dzisiaj ważniejsze zadanie do spełnienia, mianowicie żniwa. Słusznie, chleb z pól należy dzisiaj w pierwszym rzędzie zebrać. Lecz czy przed rozpoczęciem żniw nie było na to czasu?

Aparaty państwowe były zorganizowane jako tako jeszcze przed okresem żniw. Przesuwała się przez urzędy masa ludzi, którzy w początkowej fazie osadnictwa, szukali wszystkiego prócz placówki na osiedlenie. Należało tych ludzi zatrzymać i po prostu zmusić ich do podjęcia pracy. A że było to możliwe i dało się wykonać, świadczą o tym powiaty Gorzów, Nowa Sól i Rychbach. Zmagazynowano tam wartościowe przedmioty i zabezpieczono przed zniszczeniem. Osadnikowi zaś wydziela się z magazynów pewną ilość ruchomości. Nie było też w tych powiatach na większą skalę tzw. szabrownictwa.

Drugą ważną sprawą, która nie jest należycie uregulowana a którą konieczne jest natychmiast załatwić, to sprawa bezpieczeństwa. Jak długo nie będzie silnej ochrony na ziemiach zachodnich, tak długo będzie osadnictwo natrafiało na olbrzymie trudności. Jeżeli chcemy mówić o osadnictwie planowym, to dla planowości nieodzowne jest zorganizowanie służby bezpieczeństwa. Zanim fale osadników popłyną na zachód, powinny tam być szeregi dobrych milicjantów, którzy docenią wzięte na siebie obowiązki. I znowu jako przykład może służyć powiat gorzowski, w którym zaprowadzono tzw. czarne listy wędrujących osadników i który potrafił zaludnić opustoszałe do niedawna wsie i samo miasto. Również na wysokości zadania stoi powiat nowosolski i rychbachowski. Istnienie milicji spowoduje dalej wykonanie obowiązku meldowania się osadników w przepisanym terminie trzydniowym.

Jak wygląda stan osadnictwa na Śląsku Dolnym? Z grubsza osiedlone są obszary wiejskie w 4%, miasta w 10%. Chłonność za tym osadników jest olbrzymia. Polski Związek Zachodni jest nastawiony na przesiedlanie i przerzucanie dużej ilości osadników w liczbie 1000 osób przeciętnie w ciągu dnia, jeżeli władze administracyjne nastawią się należycie na ich przejmowanie i rozlokowanie w terenie.

Akcja żniwna

Rzecz jasna, że garstka osadników nie podoła pracy przy sprzęcie zboża. Dlatego wojsko polskie wzięło na siebie ciężar prac żniwnych, które na całym terenie Śląska Dolnego są posunięte bardzo daleko. W powiecie nowosolskim skoszono 50% zboża, zgorzelickim 40%, zielonogórskim 40% i lignickim 35%.

Handel i przemysł

W miastach mamy handel, biorąc maksymalnie, w 8% zorganizowany i to jedynie w branży spożywczej. O przemyśle narazie mówić nie można. Fabryki stoją nieczynne. Aby je puścić w ruch, trzeba przede wszystkim surowca, potem fachowców i wreszcie maszyn. Będzie to zadanie wielkie i aby je należycie wykonać, winno państwo przyjść z szybką pomocą. W Rychbachu nad Nisą jest 6 fabryk, w tym 4 włókiennicze, 1 winiarnia i 1 maszyn rolniczych. Dzięki sprężystości władz państwowych jest tam pod dostatkiem surowca i maszyny w komplecie. Brak jedynie fachowców. Winiarnia jest czynna i warsztaty mechaniczne fabryki maszyn. Należy w jak najkrótszym czasie przesiedlić odpowiednią ilość inżynierów, techników i tkaczy.

Nad Nisą

Rychbach (Reichenau). Tuż przy Nisie łużyckiej i 7 km od granicy polsko-czeskiej leży miejscowość kuracyjna o zaludnieniu według statystyki niemieckiej z 1938 r. — 8.000 mieszkańców. Obecnie jest tam tylko 30 Polaków, których zatrzymano wracających z Niemiec. Czują się doskonale, zwłaszcza że aprowizacja bardzo dobra. Do prac rolnych zatrzymano 1500 Niemców. Jest do objęcia 1 apteka, 2 drogerie, 8 składów rzeźnickich, 4 piekarnie, 4 zakłady krawieckie i 4 fryzjerskie. Gospodarstw rolnych powyżej 20 ha jest 30 i 4 majątki po 800 morgów mgd. Ze względu na położenie tej miejscowości (wciśnięta między Nisę i granicę polsko-czeską w wąskim pasie 8 km) należy przerzucić tam szybko najmniej 1000 Polaków, gdyż w wypadku słabego zaludnienia, może ona przypaść dla wyprostowania granicy Czechom. A nie będzie mogło to nastąpić, gdy Polacy tam będą w większości i dobrze zorganizowani. Należy zaznaczyć, że powstała tam już placówka P. Z. Z. pod kierownictwem ob. Kucharskiego Jana z Poznania.

Stanisław Kubiak

Polska bandera na Odrze

W Koźlu nastąpiło uroczyste otwarcie polskiej żeglugi na Odrze. Przy dźwiękach hymnu narodowego wypłynęły z portu pierwsze polskie holowniki „Opole" i „Bolesław Śmiały".

W tej chwili nasza flota rzeczna składa się z 25 holowników, 3 barek motorowych i 80 barek zwykłych o pojemności od 200 do 700 ton. Możliwości przeładunkowe portu w Koźlu wahają się narazie w granicach 2000 t dziennie. Olbrzymimi magazynami portowymi i elewatorami zbożowymi — jak donosi „Dziennik Zachodni" — zajmie się „Społem". W najbliższym czasie z portu kozielskiego wypłynie drogą wodną pierwszy transport węgla przez Szczecin do Szwecji.

Repatriacja Polaków ze Związku Radzieckiego

„Polpress" donosi, że według danych liczbwych, dotyczących będącej w toku ewakuacji obywateli polskich z zachodnich terenów Związku Radzieckiego, przybyło już do Polski 315 382 Polaków z ogólnej liczby 1 236 712 osób zarejestrowanych na wyjazd.

Z Białoruskiej Republiki Radzieckiej ewakuowano 59 213 osób na 313 735 zarejestrowanych, z obszaru Ukraińskiej Republiki Radzieckiej przywieziono 226 743 spośród 531 252 zgłoszonych do ewakuacji, wreszcie Litewską Republikę Radziecką opuściło 27 426 Polaków z 341 027, którzy zdecydowali się na powrót do kraju.

P. U. R. przesiedlił 70 tysięcy osób

Udział Poznania w akcji osiedleńczej nie jest bynajmniej mały. Jeśli się weźmie pod uwagę, iż Wielkopolska później niż dzielnice położone bardziej na wschód przystąpiły do organizacji aparatu przesiedleńczego, wyniki pracy dotychczasowej okażą się zadawalające. Przypomnijmy, że gdy miasta takie jak Białystok lub Lublin, nie mówiąc już o Łodzi, posiadały Państwowe Urzędy Repatriacyjne, w Poznaniu, który uwolniony został znacznie później od okupacji niemieckiej, Urząd przesiedleńczy powstać mógł również później, bo w marcu br.

I fala osiedleńcza napłynęła tu znacznie później. Zorganizowany transport repatriacyjny przybył do Poznania z za Bugu dopiero 29 marca br.

Od tej daty rozpoczyna się właściwa akcja przesiedleńcza ludności polskiej na tereny poza granice 1939 r. Początkowo repatriantów rozmieszczono w Wielkopolsce, gdyż trwające działania wojenne uniemożliwiały wysyłanie transportów na zachód. Mimo to w licznych wypadkach transporty zawracane były przez władze wojskowe z powrotem na teren Wielkopolski. Nie należało do rzadkości, że transport wskutek warunków komunikacyjnych błądził w drodze po kilkanaście dni. Repatrianci w straszliwych warunkach, znosząc wszystkie niewygody, przerzucani byli ze stacji do stacji.

Dziś, gdy piszemy te słowa, ten stan rzeczy uległ już znacznemu polepszeniu. Jeszcze nie jest dobrze, jeszcze wiele rzeczy wymaga polepszenia, ale nie jest to stan rzeczy z kwietnia lub maja br.

Według obliczeń dotychczasowych od początku ruchu repatriacyjnego do lipca br. przez punkty Oddziałów P. U. R. przeszło

69.852 repatriantów.

Z liczby tej osiedlono w woj. Poznańskim **34.105 repatriantów.**

Kierownik Okręgu Poznańskiego P. Z. Z. red. Cz. Brzóska wyjechał do Paryża, gdzie weźmie udział jako przedstawiciel Zarządu Głównego P. Z. Z. w odbywającym się tam zjeździe Polonii francuskiej.

*

Polski Związek Zachodni komunikuje, że wszyscy osadnicy są zobowiązani zarejestrować się po przybyciu na miejsce osiedlenia w przeciągu trzech dni u miejscowych władz (starostwo lub posterunek milicji).

Niezarejestrowane w przepisanym terminie osoby będą traktowane na równi z włóczęgami

*

Podziękowanie

Z okazji imienin mgra Czesława Jagodzińskiego, dyrektora Zakładu Ubezpiecz. Społ. Oddz. Poznań) i prezesa Koła P. Z. Z. przy Zw. Zaw. Prac. Instytucyj Ubezp. Społ. — członkowie tegoż Koła P. Z. Z. w dniu 20 lipca br. złożyli zamiast kwiatów kwotę zł 2500, zgodnie z życzeniem Solenizanta do dyspozycji Zarządu Polskiego Związku Zachodniego, Okręg Poznański, na rzecz „Miesiąca polskiej książki".

Szlachetnym Ofiarodawcom wyraża serdeczne podziękowanie Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Zachodniego.

*

Kiosk informacyjny P. Z. Z. na dworcu poznańskim. Na dworcu głównym w Poznaniu uruchomiony został kiosk informacyjny P. Z. Z., którego zadaniem jest informowanie udających się na zachód, powracających z prac przymusowych i z obozów koncentracyjnych, dokąd mają się kierować i z jakiej opieki mogą korzystać. Służbę informacyjną pełnią w dzień i w nocy pracownicy P. Z. Z.

Akcja przesiedleńcza poznańskiego P. Z. Z.

Przesiedliliśmy przeszło 50 tys. osób

Jedną z konkretnych, na zewnątrz najbardziej widocznych akcji P. Z. Z. jest zorganizowanie akcji osiedleńczej na ziemiach nowo odzyskanych. Okręg Poznański w sprawie tej osiągnął już bardzo dodatnie wyniki dzięki temu, że akcja osiedleńcza P. Z. Z. Okręgu Poznańskiego prowadzona jest od chwili oswobodzenia tych ziem z okupacji niemieckiej. Do tlejących jeszcze ruin miast i wsi zachodnich tuż za wojskiem radzieckim i polskim wkraczali pierwsi osadnicy.

Początkowa faza osadnictwa była pewnego rodzaju improwizacją, została jednak w niedługim czasie w wyniku konferencji delegatur Okręgu Poznańskiego z Ministerstwem Administracji Publicznej uzgodniona z ogólno-polskimi liniami wytycznymi w tej sprawie.

Główny ciężar ruchu migracyjnego spadą odtąd na P. U. R., P. Z. Z. zaś prowadzi notyfikację grup osadniczych w porozumieniu z P. U. R. i władzami państwowymi.

Odtąd akcję osadniczą prowadzi powołany do życia Wydział Osadniczy, który od 1 maja br. wysyłał grupy osadników do Gorzowa, Starogrodu, Świebodzina, Koszalina, Choczna, Olsztyna, Międzyrzecza, Wrocławia i innnych.

Równocześnie P. Z. Z. rozpoczął wysyłkę do Szczecina. Pierwsza ekipa samochodowa z milicją, pocztą, urzędnikami kolejowymi i prowiantem wyjechała dnia 3 maja br. Tego samego dnia wyjechał specjalny pociąg Poznań—Szczecin, wiozący 832 osoby. Dwie dalsze grupy osadników szczecińskich wyjechały w dniach 7 i 14 maja. Do dnia 15 maja na terenie miasta Szczecina było już 4800 Polaków. W dniu 20 maja musieli Polacy opuścić Szczecin. Pewna część osadników (20%) wróciła do Poznania, reszta pozostała na Pomorzu, czekając możności powrotu do Szczecina.

Kiedy w dniu 5 lipca Szczecin ponownie przeszedł we władanie polskie, osadnicy wrócili natychmiast na swoje placówki. Obecnie jest w Szczecinie 6 200 Polaków.

Ogółem w czasie od 15. 3. do 20. 7. 45 r. przesiedlił P. Z. Z., Okręg Poznański, łącznie z Oddziałami i Kołami **50 061** osadników do następujących miejscowości:

Krzyż 1 680 — Babimost 1 686 — Piła 1 860 — Gorzów 6 000 — Świebodzin 2 850 — Skwierzyna 1 900 — Starogród 3 800 — Koszalin 3 460 — Szczecin 5 200 — Choczno 1 630 — Lignica 1 300 — Wrocław 1 505 — Zielona Góra 1 230 — Nowa Sól 1 200 — Kołobrzeg 1 590 — Białogród 1 200 — Pyrzyce 500 — Gdańska 600 — Olsztyn 500 — Malbork 1 400 — Drezdenko 900 — Kamień 1 200 — Brzeg 600 — Słupsk 900 — Wschowa 1 200 — Trzcianka 620 — Strzelec 560 — Zielęcin 900 — Rypin 860 — Międzyrzecz 680 — Krosno 350 — Gubin 200, razem: 50 061.

Z tej liczby 50% to rzemieślnicy, 20% rolnicy, 15% kupcy i 15% urzędnicy administracyjni, milicjanci i inni.

Życie wraca do równowagi

Międzychód, (Kor. własna). Po przeżyciach wojennych życie w Międzychodzie, położonym tuż przy dawnej granicy 1939 r. w Wielkopolsce, wraca stopniowo do równowagi. Ożywił się handel. Coraz więcej widać otwartych sklepów. Ożywiło się również życie społeczne. Posiadamy tu Koło P. Z. Z., które, jak należy przypuszczać, rozwinie wkrótce żywszą działalność. Sprawnie działa P. U. R. i miejska opieka społeczna, która pod kierunkiem ob. Krausego uruchomiła na dworcu głównym (Międzychód ma dwa dworce: główny i zachodni) punkt dożywiania dla przejeżdżających osadników i repatriantów.

Najcharakterystyczniejszym dla Międzychodu jest posiadanie na wielką skalę ogólnopolską, zakrojonej fabryki przetworów owocowo - warzywnych i mięsnych pod nazwą „Pomona". Brak ludzi utrudnia rozwój fabryki. P. U. R. postanowił przyjść dyrekcji pod kierunkiem inż. Bogdana Kisielnickiego z wydatną pomocą i skierować do „Pomony" odpowiednią ilość pracowników. Nawet w obecnych warunkach „Pomona" przetwarza 200—250 kg ryb, które znajdują się już na rynku poznańskim, 20 tonn marmolady miesięcznie, pół tonny soków owocowych dziennie itd. Świadczy to wymownie, że dźwiga się stopniowo przemysł nasz z rozbicia, spowodowanego wojną.

F. H.

Redakcja:
ul. Chełmońskiego 2.
Redaktor przyjmuje:
od godz. 9—11 rano.
Administracja:
ul. Chełmońskiego 2
czynna od 7—3 po poł.

POLSKA ZACHODNIA

Tygodnik — Organ P.Z.Z.

Nr 1 Poznań
5 sierpnia 1945 r.
Redaguje:
Zespół Redakcyjny
Nakładem P. Z. Z.
na Okręg Poznański.

Ze skromnych ram biuletynu Informacyjnego P. Z. Z., Okręgu Poznańskiego, decyzją władz organizacyjnych Polskiego Związku Zachodniego i wolą ludzi, pragnących koordynacji zagadnień Ziem Zachodnich, powołany zostaje do życia tygodnik „Polska Zachodnia".

Zasięgiem naszych zainteresowań będzie więc zarówno Śląsk, Pomorze Zachodnie, Okręg Mazurski, jak i najbliższą Poznaniowi — Ziemia Lubuska. Chcemy służyć sprawie zaludnienia, zagospodarowania, przywrócenia oblicza polskiego i zespolenia psychicznego tych ziem z resztą Rzeczypospolitej.

Zdajemy sobie sprawę z trudności i ogromu zadań. Będziemy usiłowali je przezwyciężać, ale w wysiłkach tych nie możemy być odosobnieni. Konieczna jest najściślejsza współpraca i łączność z nami w pierwszym rzędzie Okręgów i Oddziałów P. Z. Z., dalej instytucji takich, jak: Państwowy Urząd Repatriacyjny, współdziałanie Stronnictw Politycznych, organizacyj społecznych i czynnika administracyjnego, tudzież pracowników naukowych, badających wszelkie zagadnienia odzyskanych Ziem Zachodnich.

Niech ta współpraca przejawi się w informowaniu nas o dobrym i złym na ziemiach odzyskanych, niech każdy obywatel poprze nas rozpowszechnianiem pisma, niech uważa „Polskę Zachodnią" za wyraz swych dążeń i pragnień.

Tylko na tej drodze spełniać będziemy mogli nasze zadania i szczytny obowiązek wobec Ojczyzny.

REDAKCJA

Spolszczenie nazw na terenach odzyskanych. Wydział planowania i naukowo-propagandowy Okręgu Poznańskiego P. Z. Z. opracowuje w porozumieniu z prof. U. P. dr. Rudnickim i ks. Stan. Kozierowskim spolszczenie wzgl. przywrócenie na terenach odzyskanych prasłowiańskich nazw. W najbliższym czasie ukaże się alfabetyczny spis polskich nazw miast i wsi. Aż do oficjalnego ustalenia nowo ustalonych nazw miast i wsi obowiązują nazwy podane w „Atlasie nazw geograficznych Słowiańszczyzny Zachodniej" ks. Stan. Kozierowskiego, świeżo wydanym przez Instytut Zachodni.

Obywatelstwo polskie dla Polaków z Niemiec. Polakom, zamieszkałym na terenie ziem nowo odzyskanych, posiadającym obywatelstwo niemieckie, nadane zostało dzięki staraniom Wydziału planowania i naukowo-propagandowego P. Z. Z. przez Ministerstwo Administracji Publicznej obywatelstwo polskie. — Przez to zarządzenie znikają wypadki omyłek w stosunku do Polaków z Rzeszy, których często z uwagi na papiery niemieckie nazywano „Reichsdeutschami".

Zbiórka dokumentów martyrologii polskiej. Referat biblioteczny i archiwalny P. Z. Z., Okręg Poznański, zajmuje się zbieraniem książek i dokumentów, obrazujących martyrologię narodu polskiego podczas hitlerowskiej okupacji. I chociaż ten referat znajduje się jeszcze w stadium organizacji, to jednak posiada już moc dokumentów i protokołów rozpraw sądowych, dotyczących zbrodni germańskich oraz zarządzeń przeciwko Polakom. W archiwum znajduje się również 496 wyroków śmierci, wykonanych w Poznaniu na niewinnych osobach narodowości polskiej oraz lista więzionych, obejmująca 4800 osób. Podane materiały zbiera P. Z. Z. na terenie całej Wielkopolski.

Fabryka Konserw przetworów owocowo-warzywnych, mięsnych i rybnych
„POMONA"
W MIĘDZYCHODZIE (Wlkp.)
DOSTARCZA: KONSERWY RYBNE • MARMOLADĘ • PASZTETY
POMONA — MIĘDZYCHÓD

HURTOWA SPRZEDAŻ
PRZYBORÓW DO PALENIA
I GALANTERII TYTONIOWEJ
USTNIKI • BIBUŁKI I GILZY • FAJKI
Sobiesław Paczkowski
POZNAŃ, UL. PÓŁWIEJSKA 30 • KRAKÓW, UL. SZCZEPAŃSKA 3

OGŁOSZENIA DROBNE

Lokal przemysłowy obejmę na ziemi Lubuskiej. Najchętniej okolica Świebodzina. Oferty do „Polski Zachodniej" pod nr. 002.

W Świebodzinie wynajmę na okres przejściowy pokój umeblowany najchętniej przy bardzo ruchliwej ulicy. Oferty do „Polski Zachodniej" pod nr. 003.

W Kołobrzegu otwieram pensjonat. Kto przystąpi na wspólnika? Oferty do „Polski Zachodniej" pod nr. 004.

Posiadam nieco gotówki. Przystąpię jako wspólnik do interesu Handlowego na Pomorzu Zachodnim. Oferty składać w Administracji „Polski Zachodniej" pod nr. 001.

Hotel „Polonia" w Wałczu poleca przyjezdnym noclegi. Obficie zaopatrzona restauracja hotelowa czynna. Ceny przystępne. Obsługa skora.

Unieważniam skradzione na linii Krzyż — Drezdenko dokumenty osobiste na nazwisko Kazimiera Jóźwiakówna.

Taryfa ogłoszeniowa

Ogłoszenia drobne,
pierwsze słowo tłustym drukiem 10,— zł
za każde dalsze słowo . . . . 5,— „
poszukujący pracy 50% zniżki
ogłoszenia urzędowe, przetargi
nekrologi za 1 m/m szer. szpalty . 7,50 „
reklamowe . . . . . 10,— „

Prenumerata 12,— zł miesięcznie. Abonament przyjmuje Administracja „Polski Zachodniej" ul. Chełmońskiego 2.

TŁOCZONO W DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU K — 1451